

Tkwimy w greckim kapitalizmie

➔ Rozmowa z **Leszkiem Balcerowiczem**, profesorem ekonomii, prezesem fundacji Forum Obywatelskiego Rozwoju, wicepremierem i ministrem finansów w rządach Tadeusza Mazowieckiego, Jana Krzysztofa Bieleckiego i Jerzego Buzka, szefem NBP w latach 2001-2007

WPROST: Na forum w Krynicy rozmawiał pan długo z noblistą Edmundem Phelpssem. O czym?

LESZEK BALCEROWICZ: Poznałem go w 1993 r. w Londynie. Bardzo się cieszyłem, gdy – wprawdzie z opóźnieniem – dostał Nagrodę Nobla. Phelps to jeden z najwybitniejszych ekonomistów amerykańskich, którzy sceptycznie piszą o interwencji państwa i pokazują, że źródłem sukcesów gospodarczych jest prężny kapitalizm, a nie korporacjonizm, czyli struktury związkowo-państwowe. I o tym między innymi rozmawialiśmy.

A słuchał pan głosu Petera Schiffa?

Tak, ale to zupełnie co innego. Phelps to wybitny ekonomista, badacz, teoretyk, a pan Schiff reprezentuje życie gospodarcze. To praktyk.

Cieszy się pan, że Polska nie została tygrysem Europy?

Rozumiem, że chodzi o to, że chwalałem Łotwę, Litwę i Estonię, że to takie tygrysy, a teraz te kraje są w głębokim dołku. Odpowiadam: ja te kraje chwaliłem za reformy i rzeczywiście do tej pory są one najbardziej radykalnymi reformatorami regionu i dzięki temu do niedawna rozwijały się szybciej niż Polska.

To skąd tam aż taka skala kryzysu? Jeszcze w 2008 r. Łotwa musiała pożyczyć w Międzynarodowym Funduszu Walutowym ponad 5 mld euro.

Z nadmiernego wzrostu wydatków. Z pobudzenia popytu. Przede wszystkim rósł tam za szybko kredyt. Często posługuję się analogią: żeby długo jechać szybko, trzeba mieć dobry samochód, ale i dobrego kierowcę. Przesiadanie się z trabanta do czegoś lepszego – to metafora reformy. Ale jeżeli za kierownicą siedzi niekompetentny kierowca i za mocno wciska pedał gazu, trzeba się liczyć z wywrot-



ką. W efekcie średnia szybkość jazdy spada. Nieostrożny kierowca to polityk, który pobudza popyt – wciska pedał gazu w samochodzie, który już i tak szybko jedzie.

Czyli mieli za mało ostrożną politykę monetarną, budżetową?

Zabrakło tam głównie nadzoru bankowego. W Polsce polityka budżetowa w latach 2005-2007 była bardzo zła, choć nie tak katastrofalna jak na Węgrzech. Ale jednym z powodów, dzięki którym mamy szansę uniknąć recesji, jest to, iż w poprzednich latach byliśmy ostrożniejsi w polityce pieniąż-

nej i nadzorczej. Przypomnę, że gdy w Polsce gwałtownie zaczęła rosnąć liczba kredytów we frankach szwajcarskich, Komisja Nadzoru Finansowego, której miałem wówczas przyjemność przewodniczyć, wprowadziła w 2006 r. specjalny hamulec, atakowany zresztą przez ówczesnych polityków, tak zwaną regulację S. I jeśli dziś zagraniczne gazety zastanawiają się, dlaczego Polska tak dobrze radzi sobie w kryzysie, wskazują na działania NBP do 2007 r. W szukaniu przyczyn naszego powodzenia należy się trochę cofnąć w czasie.

Do transformacji? Waldemar Pawlak, pytany w Krynicy o to, skąd się bierze „sukces Polski”, powiedział, że to między innymi transformacja uodporniła nas na turbulencje.

Nie chciałbym recenzować wicepremiera Pawlaka, ale widzę istotniejsze przyczyny. Bo większe zaburzenia miały przecież kraje bałtyckie wskutek rozpadu bloku radzieckiego. A zatem to nie jest istotna przyczyna.

A co?

Po części nie jest to w ogóle nasza zasługa. Nie jest naszą zasługą, że jest nas 10 razy więcej niż Litwinów, 15 razy więcej niż Łotyszy, mamy dużo większą gospodarkę i mniej zależy od handlu zagranicznego. Zasługą była wspomniana przeze mnie polityka NBP. Ale żebyśmy się nie zachwalili. Mamy teraz erupcję samochwalstwa, a minął zaledwie rok. O tempie doganiania Zachodu będą decydowały najbliższe lata. Kraje bałtyckie znacznie ograniczają wydatki socjalne, reformują się, a więc zaczną się silnie odbijać i znów mogą nas przegonić. Polska ma za dużo balastów, zwłaszcza rozrośnięte państwo socjalno-fiskalne.

A transformacja jeszcze trwa?

Jeśli za punkt końcowy oberzemy sytuację, w której możemy mówić o kapitalizmie, to z grubsza tak. Ale to jest taki kapitalizm grecki albo portugalski, czyli nie najbardziej dynamiczny. Bo za dużo jest tutaj państwa w złej roli. Państwo jako właściciel to Włoszczowa. Mamy ogromne podatki, bo jeszcze większe są wydatki budżetu. Za to tam, gdzie państwo jest potrzebne, na przykład w systemie sprawiedliwości, jest słabe. Sądy i prokuratura są niewydolne, bo są źle zorganizowane.

W ubiegłym roku postulował pan konieczność reformowania edukacji, służby zdrowia, systemu emerytalnego. Tymczasem mamy 52 mld zł deficytu. Za co mamy to robić?

Więcej, bo 52 mld to tylko kawałek. W całych finansach publicznych może to być nawet 100 mld zł. I to jest powód do niepokoju i do mobilizacji.

Minister Jan Rostowski mówi, że nie mamy powodów do niepokoju, bo dług nie przekracza 55 proc. PKB.

Jest powód, bo jak się tego nie zmieni możliwie szybko, to będziemy mieć problemy ze wzrostem, a może nawet ze stabilnością. Zdaję sobie sprawę z ograniczeń politycznych w postaci weta. Najlepiej byłoby, żeby prezydent zakwestionował to, co rząd mówi. A rząd mówi, że nie może zaprojektować mniejszego deficytu, bo nie może opierać go na ustawach, które będą wetowane. Prezydent powinien więc powiedzieć: to nieprawda, niech rząd przygotowuje ustawy.

Kwestii prywatyzacji nie można zwać na prezydenta.

Tak, i wyniki są mizerne.

Ale plany są wielkie. Ma być 30 mld zł z prywatyzacji do końca 2010 r.

Przyspieszenie prywatyzacji z tego mizernego poziomu jest bardzo ważne. Chodzi o to, żeby wyrwać przedsiębiorstwa z rąk polityków. Minister skarbu podjął poważne zobowiązania, a premier wykazuje dużo wiary. Oby nie była to płonna nadzieja.

A na podstawie fiaska prywatyzacji stoczni można coś powiedzieć?

Uwaga z natury rzeczy kieruje się na jakiś głośny wycinek. Nie z tego należy rozliczać ministra, ale z tego, w jakiej mierze uda mu się wyprowadzić politykę z przedsiębiorstw.

Deficyt jest większy niż 52 mld zł. W finansach publicznych może sięgać nawet 100 mld zł. I to jest powód do niepokoju

Jak pan ocenia nową ustawę Ministerstwa Zdrowia wprowadzającą koszyk świadczeń, reformującą system zdrowotny?

Reforma to eliminacja socjalizmu. A co się dzieje ze szpitalami, które są nierentowne? I co z odchodzeniem od fałszywej darmochy? Pod hasłem reformy dyskutuje się o rzeczach czwartorzędnych, jeśli chodzi o służbę zdrowia, a potem ludzie się dziwią, że nic się nie zmienia. Tak jakby się dziwił, że na Saharze jest gorąco. Podobnie jest z wyprowadzeniem socjalizmu ze szkolnictwa wyższego. Dlaczego uprzywilejowane są uczelnie publiczne?

Pan wprowadziłby powszechne czesne?

Czesne już jest. Tylko niesprawiedliwe. Czesne płacą często wybitni studenci z uboższych rodzin, a nie płacą studenci przeciętni, lepiej sytuowani. Dlaczego socjaliści nie krzyczą przeciw tej jawnej niesprawiedliwości? Pieniądz powinien iść za studentem w systemie pożyczek i stypendiów, tak jak w USA. Większość krajów, które chcą reformować swój system, patrzy na Amerykę.

Nie będę pytać o przywileje emerytalne.

Bo to już lekko zredukowano...

Gdyby pan był teraz na miejscu ministra Rostowskiego, co by pan zrobił?

Powiem tak: nawet jeżeli ktoś jest bardzo dobry, tak jak Rostowski, to sam nic nie zrobi. O kształcie budżetu decyduje polityka, a ona zależy od opinii publicznej, dlatego na nią trzeba wpływać, aby mniej ludzi dało się nabierać na populistyczne obietnice.

Czyli Rostowski zostanie przeciągnięty na ciemną stronę mocy?

Nie, nie o to chodzi. Pamiętam, jakie miałem problemy, żeby przeprowadzić przez AWS i Sejm reformę podatków. W końcu to zawetował prezydent Kwaśniewski. Plan Hausnera – bardzo pożyteczny. Wszystko zależy od tego, jaki jest rozkład opinii w społeczeństwie. Jeżeli ludzie wierzą w świętych mikołajów w polityce, to jest źle.

Stany Zjednoczone mają już 9 bln dolarów deficytu na 10 lat, z czego 1,6 bln w tym roku. Jak powinny to finansować? Pożyczają od Amerykanów czy za granicą?

Pożyczają od każdego, kto chce pożyczyć. Chiny, które są jednocześnie wierzycielem i jeńcem USA, chcą, żeby dolar nie tracił na wartości. A wielu inwestorów obawia się teraz o wartość dolara.

Spodziewa się pan, że ta wartość spadnie?

Nawet gdybym wiedział, tobym nie powiedział. Ale poważnie: można tylko mniej lub bardziej zgadywać. A własne inwestycje trzeba dywersyfikować.

A dolar może przestać być walutą rezerw?

Nie sądzę. Raczej obok dolara będziemy mieć euro, czyli system dwuczłonowy. Żaden poważny ekonomista nie wieści końca dolara. Waluta używana w świecie jest walutą wielkiej gospodarki. Taka jest właśnie gospodarka amerykańska. Ona też szybciej niż Europa Zachodnia będzie się dźwigać z kryzysu i pozostanie dominująca w świecie rozwiniętym.

Mimo że Europa ma większy PKB? A kto tak mówi?

Na przykład Jeremy Rifkin o Europie jako supermocarstwie w książce „Europejskie marzenie”.

Nie czytałem.

A co pan czyta?

Ostatnio z opóźnieniem przeczytałem „Rewolucję rosyjską” Richarda Pipesa. Czytam też Leszka Kołakowskiego. I kryminały w różnych językach.

